Rok XIII. We Lwowie dnia 25. maja 1905. Nr. 22.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 .
kwartalna . 3 .
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Prob. NMP. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kościół katolicki.

(Ciąg dalszy).

Czy Kościół tego się zalęknie? Gdyby między Kościołem a konstytucyą zachodziły zasadnicze przeciwieństwa, natenczas mógłby się lękać Kościół tego postępu społeczeństwa ku wolności. Ale przecież nie ma nikogo, coby tak sądził. Owe pożądane wolności, — to nie rewolucya. A każdy konstytucyjny rząd może być na wskroś chrześcijańskim, a nawet takim powinien być, — i kiedyś będzie. Te wszystkie swobody publiczne, do których ludzkość zdąża, nie są nowością w historyi. Przeczuwały je wielkie umysły w starożytności, jako Arystoteles, Plato, Polybiusz, Cicero. Te swobody, jako ideał społeczeństwa, powitali w Chrześcijaństwie św. Tomasz z Akwinu, Bellarmin, Suarez. Św. Tomasz tak uczy: »Porządna organizacya polityczna, czy to miasta tylko, czy też całego narodu, wymaga dwóch rzeczy: Po pierwsze, aby wszyscy mieli jakiś udział w rządzeniu. »Ut omnes aliquam partem habeant in principatu«. Bo to jedyny prawdziwy sposób zachowania spokoju w narodzie, i tylko w tym wypadku miłuje cały naród swoją konstytucyę i broni jej. Omnes talem ordinationem amant et custodiunt. Drugi warunek leży w formie rządu«. Otóż w trzynastym już wieku domagał się św. Tomasz (summa I., II. Quaest. 105, ar. 1), ażeby każdy obywatel był nietylko wyborcą, ale i sam wybieralnym, bo taka forma polityczna da się zastosować tak dobrze do republikańskiej formy Stanów Zjednoczonych, jak i do monarchicznej angielskiej formy. Ta nowa tedy wolność, którą mamy i której oczekujemy, ma swe zawiązki już w średnich wiekach, a źródło w Chrześcijaństwie. A więc ten długi szereg lat po św. Tomaszu, w ciągu których absolutna władza ciężyła nad całą Europą, był tylko opłakanym powrotem do pogańskiego prawa starożytnego Rzymu.

Prawda, że z innego stanowiska zapatrywał się św. Tomasz i inni uczeni chrześcijańscy na te wszystkie polityczne swobody; gdyż nie było jeszcze za ich czasów »wolności wyznań«, bo jedna tylko Religia panowała, i nie było »wolności druku a i wolności prasy«, bo i druk jeszcze nie został wynaleziony. Ale mimo to i to jest prawdą, że zapatrywania onych uczonych mężów na możliwo w przyszłości ułożenie się społeczeństwa chrześcijańskiego były na wskróś postępowe. Domagali się, aby wszyscy, »omnes«, brali udział w rządach, bo wiedzieli i rozumieli, że to jest jedyny środek, który zabezpieczy swobody i wzbudzi interes a i zamiłowanie u ludu, by taż konstytucya w całej pełni została zachowana. Uczyli, że wszelka władza pochodzi od Boga, ale że ta władza nie jest daną bezpośrednio królom, lecz narodowi, który dopiero tę władzę składa w ręce królewskie. Mimo to część władzy pozostaje zawsze w rękach narodu, a resztę dopiero oddaje królom, i to pod pewnemi zastrzeżeniami. I te zastrzeżenia przedkładano królowi podczas namaszczenia, a król musiał je zaprzysiądz, że je dochowa, pod grozą utraty korony. I tak ciągle zbliżano się do coraz obszerniejszych wolności. I one nadeszłyby wcześniej dla społeczeństw Europejskich, gdyby prawnicy *XVI.* i *XVII.* wieku, nawskróś duchem pogańskim przesiąknięci, nie byli bronili absolutnych monarchij. Nie usłuchano rad św. Bernarda, który domagał się uprawnionej chrześcijańskiej reformy społeczeństwa, dlatego przyszła fałszywa i koślawa reformacya XVI. wieku, a po niej absolutyzm Ludwików XIV. i XV., który zgniótł wszelkie wolności publiczne i zrodził »wielką rewolucyę«.

Prawda, że i owa powszechna wolność jest niebezpieczną! Ale bo co też w tym świecie nie jest niebezpiecznem. Przecież i powszechną wolność można określić i ograniczyć, jak w wiekach pogańskich ścieśniano i ograniczano tyranią. Wszystkiego można nadużyć, i dlatego wszystko potrzebuje unormowania. Zresztą inną drogą chodzą narody chrześcijańskie, a inną pogańskie. Gdy bowiem narody pogańskie uległy przewrotom, które nimi rzucały bez nadziei i ratunku; to narody chrześcijańskie mają kompas w Ewangelii, a latarnię morską w Kościele. Kościół nie jest przeciwnikiem wolności narodów, ani im tejże nie wydziera, owszem wszędzie ją popiera i stoi na straży swobód obywatelskich. Ale potrzeba znać, na czem to polega istota wolności w społeczeństwie. Wolność jest to zgodny z prawem rozwój sił i zdolności w człowieku, czyli rozwijając swe własne siły, zdolności i prawa, — nie gnębić innych, ale i od innych nie być gnębionym, przestrzegać sprawiedliwości, i dążyć wspólnie do wzajemnego łączenia się w celu pomnożenia wspólnego szczęścia i dobrobytu, maluczkimi i słabymi się opiekować, własności niczyjej nie naruszać i różnicy stanów nie znosić, bo one są podwaliną dobrze urządzonego państwa*)

O taką wolność prosi w swych modłach Kościół słowy: »O Boże! usłysz modlitwy Kościoła i użycz, abyśmy tryumfując nad wszystkimi błędami i wszelkiem złem, mogli Ci służyć »w bezpieczeństwie i wolności«. Kościół

*) Nihil sit democratiae christianae justitia sanctius; ius potiundi possidendi iubeat esse integrum; dispares tueatur ordines, sane propios bene constitutae civitatis" (Graves de Communi, Encyklika, 18 stycznia 1901).

uczy, że »wolność sumienia« nie polega na tem, ażeby od dobrego przechodzić do złego, lub opuścić prawo, a imać się błędu; uczy dalej, że nie wolno deptać ani Bożych, ani kościelnych, ani nawet ludzkich praw, jeżeli te opierają się na przykazaniach Bożych. Uczy dalej, że »wolność prasy«, — »wolność nauczania«, — »wolność stowarzyszania się« — muszą być przez prawodawstwo unormowane, ażeby uniknąć nadużyć i chronić społeczeństwo przed gwałtem. A tym mężom, którym dano jest prawa układać, powiada, że gdyby na ziemi żyli sami sprawiedliwi i miłość a sprawiedliwość miłujący, to sama nawet wolność prasy nie potrzebowałaby ograniczenia. Ale ponieważ jest wielu, którzy żyją w grzechach, którzy są pełni złości i kłamstwa, a nieświadomi i nieznający, albo nie szanujący praw; przeto potrzebne jest »ograniczenie« wolności prasy, by źli ludzie pod płaszczykiem wolności nie przemycali kłamstw i trucizny, a tak nie sprowadzali nieszczęścia na całe społeczeństwo. Gdyby to ludzkość składała się z samych takich, jak św. Wincenty a Paulo, natenczas nie potrzebowałaby ani praw, ani ograniczeń. Co jest w wolności niebezpiecznem, to nie jej istota, ale owi ludzie, którzy wolności nadużywają.

Im więcej wolności w narodzie, tem potrzebniejszy tam Kościół, który określa prawdziwie, na czem polega istota wolności i poucza o niebezpieczeństwach, jakie z nadużycia wolności wynikają. A gdyby ludzkość poszła dobrowolnie za głosem Kościoła, umiłowałaby sprawiedliwość i wprowadziłaby ją w życie prywatne, społeczne i ekonomiczne, a wtenczas z onych wolności wypłynęłyby cnoty: bojaźń boża, miłość Boga, bliźniego, sprawiedliwość, litość i prawda, a oneby umiliły życie ludzkie, boby ludzi Bogu upodobniły.

Mądre słowo wypowiedział Montesquieu: »Jeżeli monarchii potrzebnym jest honor, to republice potrzebną jest cnota«. A Tocqueville dodaje: »Despotyzm może się obejść bez religii, ale nigdy wolność! Religia o wiele więcej potrzebną jest rzeczypospolitej, aniżeli monarchii. Jeżeli bowiem rozluźnią się węzły polityczne, to społeczeństwo musi upaść, jeżeli w niem równocześnie nie wzmogły się i nie spotężniały węzły moralne. Naród niczego nie dokona, jeżeli będąc panem swych swobód, nie jest zupełnie Bogu oddanym«. Takie było przekonanie, także w starożytności u wielkich umysłów. Polybius uczył: »Demokracya jest państwem, w którem żyje religia, co nadaje powagi rodzinie, czci wiekowi, posłuszeństwa prawom i rzetelnego a godnego poddania się temu, co większość uchwali« (Annalt. n. 1.).

A jeżeli tak się ma rzecz z rządem demokratycznym, to któż lepiej podoła utrzymać na wyżynie rodzinę, kto skutecznie zaprowadzić cześć a i posłuszeństwo prawom, od religii katolickiej? Im ruchliwszem jest społeczeństwo, im mniej rozważnie rozdziela swobody a i daje się porywać rewolucyjnemu duchowi, tem więcej potrzebuje Kościoła i tych cnót, które On głosi, i tem wyżej podnosi się owa spokojna a wszechmocna niemal powaga Kościoła, do którego narody rzeczypospolitych uciekać się będą.

A i to trzeba podziwiać, jak mądrze Bóg przygotował Kościół na ową polityczną krizis! Przyglądnijmy się mistrzyni — historyi. Ongi zachodziły różnice zapatrywań między patryarchami Antiochii, Alexandryi, Konstantynopolu i Jerozolimy. Dzisiaj tego już nie ma. Ongi zachodziły różnice zapatrywań i mniemań między biskupami a papieżem. To wszystko ustało. Były i zatargi między księżmi a biskupami, a teraz z tego i śladu nie ma. Wszyscy księża słuchają swego biskupa, a wszyscy biskupi papieża. Historya dzisiejsza biskupów z Dijonu i Lavalu, których popierał szalony obłędem odszczepieńca od wiary i kapłaństwa, Combes, jakżeż jest wielkiem a wymownem świadectwem potęgi Kościoła. Nikt już nie przeczy Primatu następców Piotra. A to stało się tej godziny na soborze Watykańskim, gdy nowe społeczeństwo poczęło wkraczać w sławny a ruchliwy period publicznych wolności i potrzebowało znać dogmat, kto je nieomylnie w tej nowej podróży prowadzić a i kierować będzie. Niechaj zarozumiałe narody opływają we wszystkie owoce, jakie wolność i konstytucya daje i da jeszcze. To jedno zostanie niezachwianą prawdą, że w chwilach przejściowych, gdy nie będą mogły znaleść wyjścia, przystań pewną znajdą w Kościele.

Nasz »wiek wszechstronnie znękany i tak ciężko chory« (Mirae caritatis, Encyklika), ów ogromny niepokój i niepewność, jaki wstrząsa obecnie społeczeństwem, doda nowych promieni do korony świetlanej Kościoła i nowego dowodu Jego »boskiego pochodzenia«. A świat teraz, jak i ongi, przekona się, że Kościół katolicki jako królowa i Pani społeczeństwa, umie się obracać w tych nowych stosunkach społecznych i pewną stopą kroczyć po tych niepewnych, bo nieznanych podwalinach przyszłości.

* * *

Nietylko nowa wolność, ale i »nowa umiejętność« zmienia i zmieni społeczeństwo. Niektórzy twierdzą, że umiejętność, szczególniej doświadczalna, stoi w antagonizmie z Kościołem. Błądzą. Nie umiejętność to, ale tylko »metoda«, jakiej Kościół i umiejętność używa, różnią się od siebie. Umiejętność poddaje każde zdanie ponownemu doświadczeniu; i dobrze czyni. Kościół, który nauki z góry odbiera, nie bada tychże co do ich wewnętrznej istoty. I w tem oboje mają zupełną słuszność. Kościół samych nauk bożych nie bada, bo one są nieomylne. Ale czy owe nauki rzeczywiście pochodzą od Boga, czy pozostały w całej swojej czystości i nienaruszone, tak jak je Bóg podał, te dowody ponownej próbie i nowym badaniom poddaje. Ta tedy tylko zachodzi różnica między metodą przez Kościół, a przez ludzi używaną, że metoda Kościoła jest boską i ludzką zarazem, a metoda nauk doświadczalnych jest tylko ludzką. Mimo to obie metody są usprawiedliwione, a o jakimś między nimi antagonizmie i mowy być nie może.

Dalej. Rejony i przedmioty badań są u obu różne; ale mimo to nie wykluczają się. Pracują one niezawiśle od siebie, i w sposób, jaki im się podoba. Kościół mówi, uczy, wyciąga wnioski, określa ściśle nauki, nie troszcząc się zupełnie o umiejętność i badania ludzkie. Umiejętność zaś uczy, bada kulę ziemską, rozpatruje się w gwiazdach, i w tem o radę Kościoła nie pyta. A przecież! O niesłychany cudzie! Po stuletniej obu działalności, chociaż niezależnej i oddzielnej, i Kościół i umiejętność doszli do zgody. Wyniki ich nauk te same. Oddzielnie pracowali; innej metody używali, czasami napozór w niezgodzie byli; — a wynik u obu ten sam. Bo prawda jest — jedna!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na dni krzyżowe.

O procesyach, o poście i suchych dniach.

(Dokończenie).

III. A teraz pouczę was w jakim celu zaprowadzono procesye i z jakiem usposobieniem powinniśmy brać w nich udział.

Procesya na Boże Ciało przypomina zwycięstwo Jezusa Chrystusa i Kościoła katolickiego nad heretykami, którzy odrzucili rzeczywistą obecność Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie. Jest ona zarazem hołdem, należnym temu Sakramentowi miłości. To najważniejsza ze wszystkich procesyi, bo w niej bierze udział Jezus Chrystus we własnej Osobie. Czyż więc nie powinniśmy pałać największą miłością i czcią ku Zbawicielowi, czyż

nie powinniśmy na procesyi Bożego Ciała przejąć się temi samemi uczuciami, jak gdybyśmy się znajdowali w Jego towarzystwie, kiedy żył i przechodził miasta i wsie, wszędzie dobrze czyniąc?

Procesya w palmową niedzielę przypomina tryumfalny wjazd Chrystusa Pana do Jerozolimy na pięć dni przed Jego śmiercią.

Procesya na Matkę Boską Gromniczną przywołuje na pamięć ową chwilę, kiedy Najświętsza Dziewica przyniosła na rękach Jezusa Chrystusa do świątyni jerozolimskiej.

Na Wniebowzięcie sławi procesya wejście Maryi do królestwa niebieskiego [1]).

Niedzielne procesye przed sumą przypominają zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa i Jego pochód z Jerozolimy do Galilei, a niemniej jak dźwigał krzyż na Kalwaryę. Niechże ten wzgląd zachęci i zagrzeje wiernych, by słuchali z jak największem skupieniem Mszy św., która jest pamiątką Ofiary krzyżowej. Gdybyście, drodzy, żywo sobie wyobrazili, że widzicie najdroższą krew Zbawiciela, przelaną w czasie Jego pochodu na Kalwaryę, czyżbyście nie zachowali się z jak największą pobożnością na Mszy św.? Jeżeli widzimy tyle obojętności i oziębłości u wiernych w czasie nabożeństwa, należy je przypisać nieznajomości tych świętych tajemnic. Szczęśliwy chrześcijanin, który wnika w ducha obrzędów i ceremonii kościelnych!

Mogą także Biskupi w czasie wielkich potrzeb nakazać zwyczajne procesye, aby przejednać gniew Boży lub uprosić dla wiernych szczególniejsze łaski. Niesie się wtedy czasami relikwie Świętych, ażeby Bóg na widok tych klejnotów łatwiej nakłonił się do miłosierdzia.

Cztery razy w roku nakazał Kościół odbywać procesye pokutne, mianowicie w dzień św. Marka i w dni krzyżowe. Procesye, w których bierzemy udział, uważajmy za rodzaj tryumfu, bo w nich towarzyszymy niejako Jezusowi Chrystusowi i Świętym. Jezus Chrystus rozlewa chętnie Swe łaski w miejscach, gdzie przejdzie Jego wizerunek lub Świętych Bożych. Dowodem tego Rzym, kiedy wybuchła w nim gwałtowna zaraza. Ani pokuty, ani inne dobre uczynki nie mogły powstrzymać tej chłosty. Wówczas Papież nakazał ogólną procesyę, wśród której niesiono obraz Panny Maryi, malowany według tradycyi przez św. Łukasza. Gdzie tylko dotarł pochód uroczysty z obrazem Boga-Rodzicy, ustawała zaraza i słyszano śpiewy anielskie: »Królowo Nieba, wesel się, Alleluja«. Po czem zupełnie znikała zaraza.

Droga, którą odbywamy, postępując procesyonalnie za krzyżem, przypomina nam, że życie nasze ma być naśladowaniem życia Jezusa Chrystusa, który ofiarował się za nas i jest naszym wzorem i wodzem i że z pewnością zabłąkamy się, gdy Go opuścimy. Krzyż i chorągwie, moi drodzy, które widzimy na czele procesyi, sprawiają sercu prawdziwego chrześcijanina wielką radość. Stanowimy bowiem podówczas małą armię, straszną złemu duchowi, która wyprasza sobie u Boga potrzebne łaski, bo wspólne modły z kapłanami na czele są bardzo potężne. Patrzcie, drodzy, co się przydarzyło żydom za Jozuego! Siedm dni obchodzili z arką warowne miasto Jerycho. Chananejczycy z wysokich wież natrząsali się z Izraelitów. Lecz wnet zmieniły się ich myśli i uczucia. Przy końcu tej dziwnej procesyi upadła twierdza na odgłos trąb i oddał Pan mieszkańców miasta w ręce Izraelitów. Tak dzieje się, drodzy, kiedy pobożnie i ze czcią odbywamy procesye: Jezus Chrystus dopomaga nam cudownie do zwycięstwa nad wrogami zbawienia naszego.

Procesye przywołują nam również na pamięć, że jesteśmy na ziemi biednymi wędrowcami, że naszą prawdziwą ojczyzną jest niebo, dokąd mamy zmierzać przy pomocy Jezusa Chrystusa. Przez procesye poucza nas Kościół, że nie powinniśmy lgnąć do życia ziemskiego, lecz oddać się wyłącznie Jezusowi Chrystusowi, który będzie naszą nagrodą po wszystkie wieki. Oto korzyści, które powinniśmy odnieść z procesyi, jeżeli je należycie odbywamy. Niestety, iluż zniewag nie doznaje na nich częstokroć Jezus Chrystus! Wielu nie wie, kto jest na nich wodzem i hetmanem; śmieją się, rozmawiają i oglądają się na wszystkie strony. Co gorsza nawet, rzucają spojrzenia na takie przedmioty, które obudzają i podniecają namiętności — i tak wracają po procesyi gorszymi i grzeszniejszymi, niż wyszli z domu. Ach, mój Boże, ileż tu łask zmarnowanych, ile tu zgorszenia miasto zbudowania, ile pociechy dla złego ducha! Obyśmy zawsze z dobrem usposobieniem szli na procesye! Jeżeli nie będziemy mogli dla przeszkód brać w nich udziału, starajmy się odmówić przynajmniej wszystkie modlitwy, które zanoszą do Boga pobożni uczestnicy tych zbawiennych pochodów. Gdy zaś bierzemy udział w procesyach, starajmy się o usposobienie, którego domaga się od nas Kościół i miejmy żywo w pamięci, czego od nas pragnie. Chcąc się Bogu podobać i otrzymać łaski, uwielbiajmy Go w duchu i w prawdzie. Jeżeli na procesyach będziemy obecni tylko ciałem, tośmy podobni do żydów, którzy się z ciekawości tym pochodom przyglądają. Bądźmyż żywo przejęci tą myślą, że się znajdujemy w obecności Bożej, że tak obcujemy z Chrystusem jak pierwsi uczniowie Jego, którzy słuchali mów Jego i patrzyli własnemi oczyma na Jego cudowne czyny. Przychodźmy na procesye w zamiarze przebłagania sprawiedliwości Bożej, uzyskania miłosierdzia, w tem poczuciu, żeśmy obrazili nieskończenie dobrego Boga.

Powtóre na procesyach należy zachować porządek. Gdy się postępuje w nieładzie, daje się drugim powód do wielu roztargnień. Domaga się od nas Bóg, abyśmy szli skromnie, nie spoglądali na wszystkie strony, nie śmiali się i nie rozmawiali; byłoby to bowiem zniewagą wszędzie obecnego Boga i świętych rzeczy.

Po trzecie należy łączyć swe modły z modlitwami świętego Kościoła w czasie procesyi. Jeżeli nie umiecie czytać, odmawiajcie różaniec i łączcie się myślą z wiernymi i z kapłanem. Nie wypada rzucać wzrokiem na różne przedmioty; oczy należy trzymać nieco spuszczone, by nas zły duch nie wprawił w rozprószenie. Przed procesyą prośmy Boga o miłosierdzie i przebaczenie. Zkąd to pochodzi, drodzy, że od tylu lat bywamy na procesyach, a nie stajemy się lepszymi? Ponieważ czynimy to ze zwyczaju, bezmyślnie, bez pobożności i skupienia. Jak dobry jest Bóg, że nas cierpi w Swej obecności i dozwala czynić, co czynią Święci w niebie! Bądźmyż przeto na modlitwie i innych praktykach religijnych zjednoczonymi z Panem Bogiem i starajmy się odnieść z nich dla dusz naszych zbawienny pożytek.

A teraz pomówimy nieco o procesyi na świętego Marka i dni krzyżowe. Kto je zaprowadził, kiedy i dlaczego?

Około r. 470 powstało w mieście Viennie tak straszne trzęsienie ziemi, iż ludzie obawiali się już końca świata. Nadto spadł z nieba ogień na ratusz i spalił go wraz z przyległymi domami. Dzikie zwierzęta wybiegły z lasów i rzucały się na ludzi wśród białego dnia na ulicach. Strwożeni mieszkańcy pobiegli z Biskupem swoim do kościoła. Św. Mamertus nakazał się wiele modlić, spełniać uczynki pokutne i przez trzy dni poprzedzające Wniebowstąpienie odbywać uroczyste procesye i pościć, aby Bóg raczył odwrócić te plagi i złożyć Swoje zagniewanie. Inne kościoły we Francyi poszły za tym przykładem, a z czasem cały świat chrześcijański począł urządzać te procesye. Wówczas przychodzono na nie boso, w szacie pokutnej i z popiołem na głowie; surowo poszczono przez trzy dni. Nie wolno było ciężko pracować,

[1]) W tym dniu także poświęciła się Francya uroczyście Królowej Nieba i obrała Ją za swoją Patronkę.

by więcej czasu pozostało na modlitwę — celem przebłagania Boga za przechy, uproszenia szczęśliwych zbiorów i błogosławieństwa dla całego narodu.

Procesye w dniu św. Marka ustanowił[1]) Grzegorz Wielki w r. 590., kiedy straszne nieszczęście nawiedziło Rzym. Wskutek powodzi wybuchła straszliwa zaraza, na którą wymierało wielu ludzi wszelkiego wieku i stanu. Z polecenia św. Grzegorza odprawiono z wielkiem nabożeństwem, wśród ogólnego płaczu, uroczystą procesyę, po której zaraza ustała odrazu. Ponieważ grzechy mnożą się na świecie i Bóg ciężkiej doznaje obrazy, zatrzymano te procesye nadal w Kościele, by nas skłonić do pokuty, rozbroić sprawiedliwość Bożą i błagać o urodzaje. Procesye te zwą także czasem wielkiemi i małemi litaniami. (Litania znaczy tyle, co modlitwa i pokorne błaganie). Początkowo przy litanii powtarzano tylko te dwa słowa: Kyrie elejson (Panie zmiłuj się nad nami). Dopiero później wymieniano imiona Najświętszej Panny i Świętych, błagając ich o wstawiennictwo przed Bogiem. Wezwawszy imienia Bożego na pomoc, udaje się Kościół do orędownictwa Świętych, wylicza nieszczęścia gniotące ludzkość i wspomina dobra, których potrzebuje. Zaklina Boga na wszystkie tajemnice z życia Jezusa Chrystusa, a zwłaszcza wspomina Go jako niewinnego Baranka, gładzącego grzechy świata, pragnąc w ten sposób przejednać zagniewanego Boga. Te litanie, te procesye, Msza św. i post nakazany w te dni wskazują nam, jaki jest zamiar Kościoła, ustanawiającego te obchody.

Niechaj zatem te dni będą dla nas dniami modlitwy, pokuty i dobrych uczynków! Bierzmy udział w procesyach ze skupieniem i ułożeniem zewnętrznem, z poczuciem naszej moralnej nędzy, ze skruszonem i upokorzonem sercem błagając P. Boga przez zasługi Jezusa Chrystusa o miłosierdzie dla siebie samych, dla braci naszych, dla Kościoła i państwa, a osobliwie o zachowanie plonów polnych. Gdy nas Kościół zachęca do odbywania procesyi, pragnie nas oderwać chwilowo od robót polnych i zająć pracą około zbawienia duszy. Jakież to szczęście i łaska, że jesteśmy poniekąd zmuszeni ratować swą duszę i szukać nieba. Co więcej, w czasie procesyi czynimy to, do czego dążyli Święci przez całe życie. Co wypełniło ziemską pielgrzymkę Jezusa Chrystusa? Praca nad naszem zbawieniem. Jakże mało staramy się przebłagać sprawiedliwość Bożą! Czy to wielki ciężar, gdy pójdziemy na procesyę w dzień św. Marka albo w dni krzyżowe? Pomyślmy chwilkę, w jaki sposób Święci pracowali dla swego zbawienia. Nie zadawalniali się kilku postami, kilku pobożnymi obchodami lub wstrzymywaniem się przez pewien czas od jedzenia mięsa.

Całe lata spędzali we łzach i pokucie za daleko mniejsze od naszych winy. Św. Hilarion n. p. płakał przez ośmdziesiąt lat w samotnym lesie. Św. Arseniusz spędził resztę życia między dwoma skałami. Św. Klemens ponosił męczeństwo przez 32 lat. Patrzcie na św. Felicytę, żyjącą za cesarza Antonina, podziwiajcie tę bohaterską matkę siedmiu synów. Gdy kapłani pogańscy widzieli, że Święta nawraca wielu bałwochwalców, rzekli do cesarza: »Zwracamy twą uwagę, monarcho, że w Rzymie znajduje się pewna wdowa z siedmiu synami, należąca do owej bezbożnej sekty chrześcijan, która zanosi bluźniercze modły i pobudza do gniewu bogów naszych«. Cesarz rozkazał natychmiast prefektowi przywołać ową wdowę i męczarniami i grozą śmierci zmusić ją do złożenia ofiar bogom państwowym. Skoro stanęła niewiasta przed urzędnikiem cesarskim, przemówił najpierw do niej łagodnie, by porzuciła bezbożną religię i pokłoniła się bogom rzymskim, bo inaczej z polecenia cesarskiego pójdzie na śmierć. Na to odrzekła ze świętą dumą Felicyta: »Nie myśl Publiuszu, że mię zjednasz łagodnością lub prośbami. Możesz mię zachować przy życiu albo stracić, lecz bądź przekonany, że cię zwycięży niewiasta«. — »Dobrze, odpowiedział prefekt, umieraj kiedy chcesz, lecz nie gub przynajmniej swych dzieci«. — »Me dzieci zginęłyby wówczas, gdyby czartu tj. twoim bogom złożyły ofiarę; gdy jednak umrą za wiarę prawdziwego Boga, wiecznie żyć będą«. — Na to prefekt: »Zlitujże się nad synami, którzy są w kwiecie wieku«. — »Zachowaj współczucie dla kogo innego, my go nie potrzebujemy«. Poczem zwróciła się do swych dzieci i rzekła: »Spoglądnijcie na to piękne niebo, tam czeka was Jezus Chrystus z nagrodą; potykajcie się mężnie synowie moi, za Króla nieba i ziemi«. — Teraz bito matkę okrutnie po twarzy. Zawezwano pierwszego jej syna Januarego. Sędzia, nie mogąc go przekonać, kazał go nielitościwie biczować, a wreszcie wtrącić do więzienia. Następnie stanął przed stolicą sądową Feliks i tak się odezwał: »Nie, prefekcie, na nic twoje słowa; Boga nie porzucimy i czartu ofiar składać nie będziemy; oddaj nas na męczarnie, nie lękamy się ich«. Najmłodszy z pomiędzy tych braci przemówił do prefekta: »Ach, gdybyś wiedział niegodziwy sędzio, jak straszny czeka cię ogień, w którym będziesz gorzał przez całą wieczność! Pamiętaj, że cię dotknie ciężko prawica Boża! Korzystaj z czasu, jaki ci jeszcze pozostaje i czyń pokutę!« Nie wzruszyły tyrana owe słowa; wszystkich braci kazał pozabijać. Obecna przy tem matka zagrzewała ich, by cierpieli mężnie dla Jezusa Chrystusa: »Odwagi, moje dzieci, spoglądnijcie w niebo; tam czeka na was Jezus Chrystus z koroną chwały«!

Oto, moi drodzy, co czynili Święci dla zbawienia swej duszy! Nie przestawali na odmówieniu kilku modlitw, lecz ochoczo oddawali życie swe dla zbawienia swego. Kończąc, zachęcam was jeszcze, byście brali udział w procesyach z wielką ochotą i weselem dla uproszenia miłosierdzia Bożego. Szczęśliwy, kto wiernie spełnia drobne ćwiczenia pobożne, bo wejdzie do wesela Pana swego. Amen.

[1]) Według historyi już przed Grzegorzem W. odbywały się procesye. On je tylko zorganizował i odtąd odbywały się one nader uroczyście.

Kronika Kościelna.

Uroczystość Maryańska w Lincu. Trzynastu biskupów i 22 opatów w uroczystej procesyi. Koronacya statuy Niepokalanie Poczętej Bogarodzicy w nowej katedrze w Lincu. — Kongres Eucharystyczny tamże. — Deputacya katolików Malabaru u Piusa X. — Krótki zarys dziejów obrządku syro-malabarskiego i obecny stan katolicyzmu na półwyspie malabarskim. Ferye parlamentu francuskiego. — Milion protestów przeciwko rozdziałowi Kościoła od państwa we Francyi. — Hojność rządu paryskiego ale z cudzej kieszeni. — Kongres dyecezalny związku »d'oeuvres des hommes« w Paryżu i cele tegoż związku. — Nowy wakans na stolicy biskupiej we Francyi i ś. p. Mgr. Maciej Balaun arcybiskup w Auch. — Postępy masoneryi we Wiedniu i dziwne postępowanie c. k. władz w obec tychże. — Dwie szkoły bezwyznaniowe mające powstać za inicyatywą Związku »Freie Schule« we Wiedniu. — A więc broszura »Pio X. i suoi atti e suoi intendimonti« nie była wcale inspirowaną przez papieża.

W szeregu uroczystości na cześć Niepokalanie Poczętej jedno z najpierwszych miejsc zajęła uroczystość maryańska, odbyta w Lincu w dniach 29, 30 kwietnia i 1 maja b. r. Konsekracya nowej, a wspaniałej katedry tamże, która miała miejsce dnia 29-go kwietnia, stanowiła niejako preludyum do owej uroczystości. Całe miasto przybrało na się szaty świąteczne, przystroiło się we flagi o barwach państwowych, krajowych i papieskich, domy po większej części, gmach sejmowy, teatr, pałac biskupi i wszystkie budynki rządowe przyozdobiono draperyami, a imponująco wyglądał plac przed kościołem katedralnym, z bramą tryumfalną i istnym lasem

masztów, z których zwieszały się różnokolorowe flagi. Wraz z księciem arcybiskupem salcburskim, kardynałem Janem Katschthalerem pojawiło się 12 biskupów, 22 opatów i około 600 kapłanów świeckich i zakonnych, aby oddać hołd Bogarodzicy. Monarchy przedstawicielem był arcyksiążę Franciszek Salwator. Uroczystość rozpoczęto popołudniowem nabożeństwem w katedrze, która jak wiadomo jest poświęconą pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia, odprawionem przez sufragana wiedeńskiego i biskupa tytularnego Ortosii Mgr. Gottfryda Marschalla, poczem odbyło się galowe przedstawienie w teatrze w obecności wszystkich przybyłych dostojników kościelnych i świeckich.

Na parę tygodni wprzód pozamawiano na ten dzień wszystkie miejsca i siedzące i stojące, tak, że wielu, mimo najusilniejszych starań, nie mogło już otrzymać kart wstępu, aby zobaczyć iście po mistrzowsku ad hoc ułożony przez profesora ks. Ludwika Bermanschlägera cykl 5 obrazów scenicznych, a odnoszących się do czci Niepokalanie Poczętej. Gdy przedstawienie zostało ukończonem, zajaśniała katedra i jej wieżyce, jakoteż i wieża gmachu sejmowego istnem morzem światła, a illuminacya ta wśród odgłosu dzwonów wszystkich kościołów i kaplic w Lincu, trwała całą godzinę. Wszystko to jednak niczem w porównaniu z obchodem dnia następnego, t. j. 1. maja, bo ten pewno mieszkańcom Lincu i zewsząd przybyłym wiernym, pozostanie w pamięci na całe życie. Około trzy kwadranse na dziewiątą w uroczystej procesyi pod przewodnictwem delegata papieskiego, kardynała Katschthalera, wzięli udział wszyscy obecni książęta kościoła. Za długim szeregiem postępującego w nadzwyczajnym porządku duchowieństwa zakonnego i świeckiego, szli kanonicy honorowi i gremialni kapituły linckiej, delegaci kapituł z Wiednia, St. Poelten, Leitmeritz i Passau, kanonik ks. Dr. Arnold Steffens, jako przedstawiciel arcybiskupa Kolonii, zastępcy opatów ze Schlierbach (Cystersi) i z Melk (Benedyktyni), a następnie w mitrach: opaci benedyktyńscy z Kremsmünster w Austryi górnej ks. Leander Czerny, z Admond w Styryi ks. Kajetan Hoffmann, z Altenburga w Austryi dolnej ks. August Mayrbäurl, z Fiecht w Tyrolu ks. Albert Wildauer, z Lambach w Austryi ks. Celestyn Baumgartner, z Marienberg w Tyrolu ks. Leon Treuinfels, z St. Peter pod Salcburgiem ks. Wilibald Hauthaler, z Seckau w Styryi (kongregacya beurońska) ks. Ildefons Schober, i z Schotten we Wiedniu ks. Leopold Rost; opaci Cystersów z Zwettl w Austryi dolnej ks. Stefan Roessler, z Wilhering w Austryi górnej ks. Teobald Grassboeck, ze Stams w Tyrolu ks. Stefan Mariacher, z Lilienfeld w Austryi dolnej ks. Grzegorz Pöck; opat Oliwetanów z Tanzenberg w Karyntyi ks. Bonifacy Ecker; opaci kanoników regularnych z St. Florian w Austryi górnej ks. Józef Sailer, z Herzogenburg ks. Frigidian Schmolk, będący zarazem marszałkiem krajowym dla Austryi dolnej, z Klosterneuburg pod Wiedniem ks. Bernard Peitl, z Reichersberg w Austryi górnej ks. Konrad Meindl; opaci Premonstratensów z Tepl w Czechach ks. Gilbert Helmer, z Geras w Austryi dolnej ks. Adrian Zach i z Schlägl w Austryi górnej ks. Norbert Schachinger wreszcie dwaj infułaci z kleru świeckiego, proboszcz z Zwettl w dyecezyi St. Poelten Mgr. Antoni Pilz i protonotaryusz apostolski, a rektor kolegium rzymskiego dell'Anima Mgr. Lohninger.

Za opatami postępowali w mitrach i z pastorami biskupi: z Budziejowic Mgr. Marcin Richa, z Celowca Mgr. Józef Kahn, z Kralovego Hradcu (Königrätz) Mgr. Józef Doubrava, z Passau w Bawaryi Mgr. Antoni von Henle, z St. Poelten Mgr. Jan Roesler, z Marburga Mgr. Michał Napotnik, z Lublany Mgr. Antoni Jeglić, sufragan praski Mgr. Wacław Frind, sufragan z Ratysbony i biskup tyt. Arethusy, Mgr. Zygmunt baron Ow-Felldorf, sufragan z Salcburga i biskup tyt. agatopolitański Mgr. Baltazar Kaltner, sufragan wiedeński Mgr. Gotfryd Marschall i biskup Lincu Mgr. Franciszek Marya Doppelbauer. — Dalej wychowankowie seminaryum małego t. z. Petrinum nieśli kosztowną, a przez papieża Leona XIII. ofiarowaną koronę, a w końcu orszaku szedł kardynał Katschthaler wraz z assystą.

Gdy procesya wyszedłszy z pałacu biskupiego weszła do katedry, przybył też i arcyksiążę Franciszek Salwator wraz z namiestnikiem Austryi górnej baronem Handlem i delegatem ministeryum oświaty, szefem sekcyjnym Mgrem Hermanem Zchobkem, a za nim marszałek krajowy Dr. Ebenhoch z członkami Wydziału krajowego, generalicya, urzędnicy rządowi i autonomiczni i cały zastęp zewsząd zgromadzonej publiczności. Dla wielkiej księżnej Alicyi toskańskiej, arcyksięcia Piotra Ferdynanda i arcyksiężnej Maryi Krystyny, przygotowano miejsca w bocznem oratoryum. Zaraz po przybyciu do katedry dokonał kardynał poświęcenia korony, a następnie wygłosił kazanie, słynny ze swej wymowy, książę biskup z Marburga Mgr. Michał Napotnik, poczem kardynał odprawił uroczystą Mszę św. pontyfikalną i w asystencyi biskupa linckiego włożył koronę na głowę statuy Niepokalanie Poczętej Bogarodzicy. »Te Deum« zakończyło ową wspaniałą pod każdym względem uroczystość, która nowym węzłem miłości złączyła ziemie Habsburgów z Królową nieba i ziemi!.. Po skończonym obrzędzie kościelnym, a następnie po uczcie w pałacu biskupim i w refektarzu seminaryum duchownego, wobec dostojników duchownych, odbyła się druga procesya przy współudziale 120 stowarzyszeń i związków katolickich, a i nieprzejrzanej rzeszy wiernych celem oddania czci ukoronowanej Matce Bożej i poświęcenia się Jej potężnej opiece.

Dnia następnego miał miejsce tamże kongres eucharystyczny. O godz. 9 zrana zgromadzili się członkowie kapłańskiego Związku adoracyi w zakrystyi starej katedry, i stąd w liczbie 250 wyruszyli w pochodzie do katedry nowej. Po wystawieniu Przenajśw. Sakramentu miał kazanie Jezuita O. Wiktor Kolb »o ścisłym związku między odkupieniem a Eucharystyą«, poczem pontyfikalną Mszę św. celebrował biskup lincki, a po skończeniu tejże udali się uczestnicy kongresu do klasztoru OO. Karmelitów, gdzie miały się odbyć narady. Gdy dyrektor dyecezyalny Związku adoracyi ks. Franciszek Schwarz, powitał zebranych, wśród których był książę biskup Lublany Mgr. Jeglić, biskup ze Splitu w Dalmacyi Mgr. Filip Nakić i biskup Lincu, wygłosił Jezuita O. Franciszek Ksawery Widmann, rektor z Freinberg w Austryi górnej swój świetnie opracowany referat »znieważenie Najśw. Sakramentu, największą boleścią kapłana«, a ks. Jerzy Baumgartner proboszcz z Weyer, przedstawił we wspaniałej i nader poetycznej mowie Eucharystyę jako słońce oświecające dzień pracy duszpasterskiej. Kapelan więzienia z Garsten ks. Jan Lorenz postawił wniosek na uchwalenie następującego protestu, przeciwko zniewagom wyrządzanym Najśw. Sakramentowi i rezolucyę jego przyjęto jednogłośnie w tem brzmieniu: »Kapłani Związku Adoracyi zgromadzeni w Lincu na kongresie eucharystycznym, podnoszą uroczysty protest przeciwko znieważaniu Najśw. Sakramentu przez zwyrodniałą i bezbożną prasę; domagają się nadto, aby do tego powołane władze wzięły w prawną obronę religię i jej święte tajemnice i wzywają lud cały chrześcijański, aby wszelkimi środkami prawnymi występował w przyszłości przeciwko tego rodzaju bluźnierstwom; proszą wreszcie Boga, aby w nieskończonem miłosierdziu Swem, raczył oświecać bluźnierców, skłonić ich do poznania swych błędów i do szczerej skruchy za takowe, i dać im łaskę przebaczenia w dniu sądu«.

Po południu o $^1/_2$3 urządzono procesyę ekspiacyjną, którą prowadził biskup Lincu, a wzięło w niej udział oprócz kapituły katedralnej przeszło 200 kapłanów, członkowie katolickiego kasyna, kongregacye maryańskie, zwią-

zek św. Józefa i Przenajśw. Rodziny, kilka stowarzyszeń katolickich matek i dość liczna rzesza wiernych. Ojciec Widmann, który już zrana porwał swą wymową uczestników kongresu, przemawiał znów w katedrze do kapłanów i ludu, rozpalając ich serca miłością ku Zbawicielowi ukrytemu w tabernakulum, a tak często zapominanemu przez tych, których umiłował aż do śmierci, a w końcu odmówiono wspólną modlitwę ekspiacyjną i akt poświęcenia się Sercu Jezusowemu.

Z okazyi deputacyi przybyłej z Malabaru, a przyjętej przed miesiącem przez Ojca św., biorąc assumpt, pozwolę sobie skreślić w krótkości obraz misyi katolickich w owych krainach. Jako jedyne szczątki dawnych Chrześcijan w Indyach przedgangesowych, utrzymywali się Syrosoryanie, czyli chrześcijanie św. Tomasza, którzy jak wiadomo, w owej okolicy oddawali się pracom apostolskim. I ta garstka chrześcijan na Malabarze nie była w jedności ze Stolicą Apostolską, skażona błędami Nestoryusza. Zaledwie kilkadziesiąt rodzin utrzymało się przy wierze katolickiej, a jurysdykcyę nad niemi sprawował biskup z Verapoly, pracę zaś duszpasterską wśród nich powierzono Karmelitom bosym. Dopiero 1886 roku Leon XIII. tak gorliwie czuwający nad sprawami Kościoła wschodniego, ustanowił dla obrządku syro-soryańskiego, czyli malabarskiego osobnych trzech wikaryuszów apostolskich w Ermaculam, Changanachery i Trichoor. — W klasztorze syryjskim w Mannanam na półwyspie malabarskim wychodzi od 1. kwietnia 1897 syryjski tygodnik »Narazani Deepika«, nadto istnieje tamże już od roku 1846 drukarnia St. Josephs' Fress, z której wyszło wiele dzieł drukowanych w języku syrochaldejskim, angielskim i narzeczach Malayalum i Tamil. Dla Malabaru założono także seminaryum centralne w Putempally w pobliżu Verapoly, do którego uczęszczają klerycy łacińskiego i malabarskiego obrządku. Mieszkańcy Malabaru, jak już wyżej powiedziano, nawróceni do wiary chrześcijańskiej przez św. Tomasza, a później wyznawcy herezyi nestoryańskiej od czasu, gdy Portugalczycy wzięli w posiadanie owe krainy r. 1498 za pośrednictwem słynnego żeglarza Vasco di Gama, poczęli porzucać herezyę dzięki pracom misyonarzy, pod kierownictwem arcybiskupa z Goa, tak, że na synodzie w Diamper r. 1599, jest wzmianka o przyłączeniu 180.000 Malabarczyków nestoryańskich do unii z Kościołem św.

Uchwalono wówczas pozostawić nowonawróconym będący w ich użyciu obrządek syro-chaldejski i w rzeczy samej unia ta byłaby przetrwała wieki, gdyby nie ambicyjki niektórych kapłanów, którzy nie mogli zgodzić się z nowym porządkiem i stanem rzeczy. Rozpoczęte w kierunku apostazyi agitacye w r. 1653 poczęły wydawać coraz obfitsze, a smutniejsze skutki; przeniesiono biskupstwo Ankamalai do Cranganore i ustanowiono tam nawet arcybiskupstwo celem zapobieżenia złemu. Lecz i to nie pomogło; cała archidyecezya z 200.000 katolików odpadała od unii, tak że zaledwo 4000 pozostało wiernych arcybiskupowi Franciszkowi Garcia z Towarzystwa Jezusowego. Dwunastu kapłanów przewódców buntu obrało sobie biskupem ks. Parambila z Turni, znanego pod nazwą Tomasza do Campo i pod jego to jurysdykcyą pozostawała cała ta owczarnia, która zerwała ze Rzymem.

Papież Aleksander VII. (1655—1667) pragnąc ratować nieszczęśliwe, bo zbłąkane dusze, powierzył wówczas misyę na półwyspie malabarskim OO. Karmelitom bosym i tym udało się w krótkim stosunkowo czasie, pozyskać napowrót 84 parafii dla katolicyzmu. Od tych to pochodzą dzisiejsi katolicy malabarscy, podczas gdy 33 parafie wytrwały aż dotąd w szyzmie, a nadto r. 1772 przyjęło wiele z nich herezyę jakobicką, czyli eutychiańską i wyznawcy tejże herezyi zowią się w narzeczu ludowem »Puttankuttucar« t. j. zwolennicy nowej nauki.

Katolicy obrządku syro-malabarskiego podlegali biskupom z Verapoly i Cranganore, a po zniesieniu tej ostatniej biskupiej stolicy arcybiskupowi z Goa. Krótkotrwała szyzma Mar Rocco r. 1861, a następnie szyzma biskupa Mellusa r. 1874, jakkolwiek ogarnęły niektóre parafie, skutków jednak widocznych nie pozostawiły po sobie. Gdzieniegdzie tylko błąkają się zwolennicy sekty Mellusianów w coraz to mniejszej liczbie. Postanowienie swe powzięte r. 1886 wykonał Leon XIII. brewem datowanem dnia 12 maja 1887 i zostawiając łacinników malabarskich pod jurysdykcyą arcybiskupa z Verapolu i biskupa z Cochin, erygował dla syro-malabarskiego obrządku zrazu dwa wikaryaty apostolskie w Trichoor i Kottayam, a następnie brewem »Quae rei sacrae« z 28. lipca 1896 r. wspomniane z początku Trichoor, Ernaculam i Changanachery. W tych trzech wikaryatach ludność katolicka wynosi 315.923 głów w 306 parafiach i stacyach misyjnych; pracuje tam 467 kapłanów świeckich, 105 zakonnych i 181 zakonnic; dalej istnieją tamże 3 konwikta, 1 wyższa szkoła i 400 szkół elementarnych z 8894 uczniami i uczenicami.

Rząd paryski uporawszy się z artykułem 4. ustawy o rozdziale Kościoła od państwa odpoczywa obecnie po ciężkiej pracy, a członkowie parlamentu zażywając feryi aż do 15. maja, mieli sporo czasu do rozważania swoich planów co do przyszłości... Niepokoją ich tylko może protesta nadsyłane ze wszech stron w sprawie owej ustawy, a protestów tych już blisko milion. Biskupi nie zasypiają obowiązku swego i w listach pasterskich energicznie protestują przeciwko prześladowaniu Kościoła francuskiego; odwagą w tym względzie góruje arcybiskup z Cambrai Mgr. Stefan Sonnois i biskup z Soissons i Laon Mgr. Wiktor Deramecourt. Także i rady generalne niektórych departamentów, jak Ille-et-Vilaine. Maine-et-Soire, Mayenne i Saint Inférieure oświadczyły się przeciwko rozdziałowi. Tymczasem rząd trwa przy swem przedsięwzięciu i nie lęka się nawet strat materyalnych, aby jeno zadość uczynić swej nienawiści względem Kościoła...

Zeświecczono w ostatnich czasach szpital w Belfort, gdzie płacono na utrzymanie siedmiu zakonnic 900 franków rocznie, obecnie ustanowiono tam siedem dozorczyń świeckich i to z płacą 1000 franków rocznie dla każdej. Lecz cóż to obchodzi Rouviera, Brianda i innych masonów, że to narazi republikę na kolosalne wydatki, oni przecież z własnej kieszeni wydatków tych pokrywać nie będą, a że ludność nowemi obarczą podatkami, to będzie woda na ich własny młyn, bo pobudzi do oporu przeciwko władzy i szemrania i narzekań i do anarchii, która jak wiadomo jest ostatecznym celem masoneryi...

Dnia 3. maja rozpoczęły się w Paryżu obrady kongresu dyecezyalnego »d'oeuvres d'hommes« pod przewodnictwem wikaryusza generalnego Mgra Odelin'a. Związek ten ma na celu podnieść i utwierdzić wiarę św. w poszczególnych parafiach, a więc zwrócić przedewszystkiem uwagę na wychowanie młodzieży, urządzać w kościołach i odpowiednich salach konferencye duchowne i starać się o zesolidaryzowanie katolików, wobec tak groźnie zapowiadającej się przyszłości. Chodzi zatem o to, aby utrzymać ciągły kontakt między duchowieństwem parafialnem a parafianami, zwalczać w prasie coraz częstszy indyferentyzm religijny katolickiej zwłaszcza inteligencyi, uderzać na ową okoliczność, że każdy katolik powinien uważać sobie za punkt honoru popierać jedynie prasę uczciwą i starać się o jej rozpowszechnianie.

W ostatnim tygodniu zawakowała znowu jedna ze stolic biskupich we Francyi. Po dłuższej chorobie rozstał się z tym światem arcybiskup z Auch Mgr. Maciej Wiktor Balain w 77 roku życia. Ukończywszy studya w seminaryum swej rodzinnej dyecezyi Viviers wstąpił on do kongregacyi Oblatów Niepokalanego Poczęcia w Marsylii, gdzie zasłynął jako dzielny kaznodzieja. Wnet bo r. 1853 powołanym został jako dyrektor seminaryum w Ajaccio,

a 1857 jako superyor seminaryum duchownego we Fréjus. Tu spotkała go 22. listopada 1877 prekonizacya na stolicę biskupią w Nizzy, skąd 30. maja 1896 roku przeniesiony został na arcybiskupstwo w Auch, do którego należą jako sufragani: Aire et Dax, wakująca obecnie Bayonne i Tarbes, posiadająca w swym obrębie słynne Lourdes.

Masoni wiedeńscy podnoszą coraz dumniej swe głowy. Obok Związku »Freie Schule« pracują dalej około wznowienia innych swych pozycyi. Przeciwko »Dziełu św. Filipa Nereusza« założonemu celem opieki nad dziewczętami do Wiednia przyjeżdżającemi szukać służby, występuje jak najzjadliwiej masoński Związek »die Heimat«, biorąc w swą wilczą opiekę nieszczęśliwe te istoty. Że »die Heimat« w ścisłym związku pozostaje do loży wiedeńskiej, stwierdza to urzędowy organ masoneryi »der Zirkel«, a jednak mimo to c. k. władze użyczają swego poparcia temu Związkowi wrogiemu katolicyzmowi i moralności, a zostającemu pod kierunkiem żony c. k. radcy dworu Aurelii Obermayer słynnej zwolenniczki masoneryi wiedeńskiej. Bo też niewiadomo już nawet co sądzić o tych c. k. władzach, które, mimo że istnieje paragraf w ustawie »masonerya jest zakazaną w granicach Austryi«, mimo że z dzienników dowiadują się, iż 29. kwietnia z hotelu Savoy »Englischer Hof« na Mariahilferstrasse masoni wiedeńscy pod przewodnictwem br. Weimanna urządzają zebranie pod pozorem uroczystości Schillerowskiej, nie mają odwagi wystąpić i powołując się na wspomniany paragraf, zakazać zgromadzenia.

Na jednem z ostatnich posiedzeń Związku »Freie Schule« uchwalono założyć we Wiedniu z rozpoczynającym się we wrześniu rokiem szkolnym, dwie szkoły bezwyznaniowe. Jedna ma być przeznaczoną dla dzieci z klas wyższych, powstać w pierwszej dzielnicy i obejmować pięć klas elementarnych; druga dla młodzieży z proletaryatu, ma być założoną w dzielnicy Ottakring zamieszkałej przez samych prawie socyalistów i posiadać ma na razie tylko pierwszą klasę ludową. Naukę prowadzić będą »młodzi« t. j. nauczyciele, należący do socyalnej demokracyi, a kancelaryę szkolną umieszczono w lokalu przy Hermanngasse 33. na Neubau. W ten to sposób bezwyznaniowe wychowanie, które dotychczas praktykowanem było jedynie w zakładach masońskich i internatach, jak w ochronce w Kahlenbergerdorf, zostanie przeniesionem i na szkoły publiczne. Dziatwa do tych dwóch szkół uczęszczająca nie będzie słyszała nic o Bogu, a ogólno-moralne reguły będą tu zastępowały wychowanie religijne, ze skutkiem pewno tym samym co we Francyi!!..

Że jednak §. 21. państwowej ustawy dla szkół ludowych, pomiędzy przedmiotami udzielanymi w szkołach domaga się i religii, przeto dyrekcya szkoły będzie obowiązaną w osobnych godzinach udzielać i nauki religii, która atoli nie będzie w żadnym związku z innymi przedmiotami. We wszystkich klasach będą pobierać naukę wspólnie chłopcy i dziewczęta... A może aranżerowie owej masońskiej nauki zechcą z czasem i w czyn wprowadzić ów słynny wniosek postawiony na konferencyi krajowej w Lincu w jesieni r. z. co do rajskich kostyumów dla swych uczniów i uczennic?... Pewno i na to c. k. władze przystałyby nie chcąc drażnić masonów, socyalistów i różnego typu liberałów!...

W kronice z 11. maja b. r. wspomniałem o broszurze, która niemało nabrała rozgłosu we Włoszech, a która nosi tytuł »Pio X. i suoi atti e suoi intendimenti« i rzekomo miała być inspirowana przez samego Ojca św. — Takie było też i powszechne mniemanie, nawet w dość bliskich Watykanu stojących sferach, tembardziej, że mimo iż broszura ta pojawiła się przed kilku tygodniami, nie spieszono się z nadesłaniem jakiegokolwiek zaprzeczenia co do tej pogłoski ze strony urzędowej. Dopiero »Osservatore Romano« z 3. maja i nadesłana mi łaskawie przez czcigodnego ks. Dra Wądolnego »La Vera Roma« z 7. maja, a więc dwa dzienniki mogące mieć najlepsze informacye, co do wszystkich spraw odnoszących się do Watykanu, zawierają jak najbardziej kategoryczne zaprzeczenie tego, jakoby rzeczona broszura otrzymała inspiracyę od Ojca św. »La vera Roma« nazywa broszurę tą »pełną niedorzecznych teoryi i rzucającą cień na organizacyę katolicką«, a zatem »niezgodną z powagą katolickich tradycyi«. Zapowiedzianem jest nawet dziełko mające w tych dniach wyjść z druku, którego celem będzie zbijanie poszczególnych błędów w tamtej broszurze zawartych, a dziełka tego tytuł być ma »Il Papa e il Papa«, a wydanem ono będzie nakładem redakcyi »La Vera Roma«. *X. X.*

Na dzień Wniebowstąpienia Pańskiego.

„Radujcie się i weselcie; albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech". (Mat V. 12).

Takiemi to słowy, wierni chrześcijanie pociesza Chrystus Apostołów, aby ich umocnić i zachęcić do mężnego znoszenia wszelkich cierpień i prześladowań. »Moje dzieci, mówi niejako Zbawiciel, źli będą wami gardzić i nienawidzić was i zaprowadzą was przed książąt tej ziemi, aby was osądzili i skazali na męki najokrutniejsze i śmierć najsromotniejszą, ale cieszcie się nagrodą, jaka was czeka w niebie«.

Rzeczywiście, wierni chrześcijanie, myśl o tej wielkiej nagrodzie uczyniła Apostołów niestrudzonymi w pracy i mężnymi wśród prześladowań. Myśl o niebie dodawała też Męczennikom tak wielkiej odwagi, że zadziwili nią swych katów i tyranów. Jakże czuli się szczęśliwymi, że mogli poświęcić majątek i życie dla Boga, w tej nadziei, że przejdą do lepszego życia, które się nigdy nie skończy. O, szczęśliwi mieszkańcy królestwa niebieskiego, którzy przelaliście tyle łez, ponieśli tak wiele cierpień, aby posiąść dziedzictwo waszego Boga. Oni także wołają do nas z wysokości swego tronu, jak hojnie wynagradza Bóg za dobre uczynki, spełnione w imię Jego. I my zobaczymy tego czułego Ojca, będziemy Go błogosławić i dziękować Mu na zawsze.

O szczęśliwa wieczności, wołają św. Męczennicy, ty napawasz nas szczęściem bez końca! A my kiedyż będziemy oglądać piękne niebo?! Kiedyż nadejdzie dla nas ta szczęśliwa chwila? Bez wątpienia wszyscy wzdychamy i pragniemy tej niepojętej radości. Byście jej tem gorącej mogli pożądać, chciałbym wam przedstawić szczęście, jakiego Święci doznają w niebie, a w końcu wskazać wam drogę, jaką do niego zdążyli.

I. Błogosławieni w niebie widzą w całym blasku i Majestacie Boga. Słodycz, której doznają, porównać można z falami oceanu niezmierzonego. Dalszy powód szczęścia wybranych jest jego wieczne trwanie, a wkońcu to miłe przeświadczenie, że je swym dobrym uczynkom zawdzięczają. Na tym świecie najpiękniejsza rzecz pociąga i zajmuje nas tylko chwilę — a później nasz umysł zwraca się w inną stronę. W niebie zaś dusza będzie nieustannie podziwiać, chwalić i wielbić Boga. Powtóre będziemy tam widzieli Aniołów i słyszeli ich pienia na cześć Stwórcy i Zbawiciela. Po trzecie w tem życiu z radością łączy się zawsze niepokój. Boimy się szczęście utracić, myślimy, jakby je zachować na zawsze, a więc na ziemi nigdy nie jesteśmy zupełnie zadowoleni. Dopiero w niebie doznamy całkowitego szczęścia, którego nic nam odjąć ani zmniejszyć nie zdoła. Po czwarte, Bóg nam okaże w niebie jeszcze jeden dowód Swej miłości, bo nam przedstawi wszystkie dobre uczynki, spełnione w Imię Jego. Będziemy więc widzieć łzy, któremi opłakiwaliśmy grzechy swe i zobaczymy tam wszystkie zwyciężone pokusy. Jakież to szczęście i radość dla dobrego chrześcijanina!

O, mój Boże, mój Boże, będą wołać co chwila, jak wielka nagroda za tak krótkie cierpienia!

Chcąc zapalić wybrane dusze do tem większej miłości, wdzięczności, umieści Zbawiciel Swój krwawy krzyż w środku królestwa niebieskiego, aby im nieustannie przypominał Jego śmierć, którą poniósł dla ich miłości. Możecie sobie wyobrazić, jak oni dopiero w wieczności ten krzyż ukochają.

Ojcowie Kościoła, opisując męki potępionych mówią, że każdy z ich zmysłów ponosi cierpienia stosowne do grzechu, którego się dopuścił i przyjemności, której używał. Nieczystych pokryją węże i smoki, które ich pożerać będą przez całą wieczność, a z ócz ich uszu i ust wydobywać się będą płomienie ognia niszczącego. Skąpiec szarpał będzie własne ciało; pysznego strącą pod stopy innych potępieńców; mściwego włóczyć będą złe duchy w pożerających płomieniach.

Tak samo wynagrodzi Bóg Świętych w niebie odpowiednio do ich cierpień ziemskich. Jeżeli tu musieli słuchać pieśni bezbożnych, zachwycać się będą w niebie hymnami Aniołów na cześć Najwyższego. Wstydliwe oczy wynagrodzi Bóg cudownym widokiem rzeczy niebieskich. Za cierpienia doczesne przepełni się serce radością i zachwytem w górnych krainach. Stopień radości zależeć będzie od zasług, zebranych w czasie ziemskiej pielgrzymki. Św. Franciszek Salezy podczas ciężkiej pokusy wołał do Boga: Boże mój, straszne sądy twoje! Gdyby mię jednak spotkało to nieszczęście, iżbym Cię nie mógł kochać w wieczności, użycz mi tej łaski, abym Cię miłował z całego serca w tem życiu. Pragnijmyż tego i my, wierni chrześcijanie. Iluż z nas nie będzie oglądało Boga na wieki!

II. Zapewne wszyscy chcielibyśmy dostąpić zbawienia, ale na nie trzeba sobie zasłużyć. Cóż więc trzeba czynić? Nie należy się przywiązywać zbytecznie do dóbr ziemskich, trzeba mieć współczucie nad niedolą bliźnich; pieniędzy trzeba używać na pełnienie uczynków miłosiernych. W niedziele i święta należy wstrzymać się od pracy, modlić się i pokutować za grzechy popełnione; przystępować często do Sakramentów św., dawać dobry przykład dzieciom, domownikom i sąsiadom, wszelkie straty i przeciwności znosić cierpliwie, jako karę za grzechy, pomnąc, że przez nie na daleko większe zasłużyliśmy chłosty. Przez kary przybliża nas Bóg do siebie i czyni godniejszymi nieba.

Tak więc trzeba postępować, aby się tam dostać. A wy cóż czynicie? Postępujecie drogą, wiodącą na potępienie. Powiadacie, że pragnęlibyście dostać się do nieba, choć dążycie wprost na potępienie.

Pamiętajże siostro, abyś ulegała mężowi, abyś go nie doprowadzała do gniewu; niech dzieci i słudzy nie słyszą nigdy przekleństw w domu twym. Zamiast skarżyć się przed sąsiadkami na męża, proś Boga, aby raczył zmienić jego serce. Pouczaj dzieci i domowników w prawdach katechizmowych, bądź sama dobrą i pobożną. Popraw się z wad swoich, staraj się być uczciwą, inaczej nie pójdziesz do nieba. Zazdrościsz Świętym ich cnót, niepokoisz się, że nie dążysz wcale do doskonałości. Powiadasz, że opuściłbyś świat poświęciłbyś wszystko, aby dojść do pobożności. Próżne twe słowa, kiedy do czynów brak ci odwagi. Pamiętaj, że Bóg nie żąda wiele od ciebie. Przedewszystkiem nie staraj się tyle o ciało, niech ono trochę cierpi; nie bój się, że zniknie jego piękność. Słuchaj bez szemrania rodziców, bo oni zastępują Boga na ziemi. Zamiast spędzać tyle czasu na marnych przyjemnościach, idź do świątyni Pańskiej, módl się tam pobożnie, przystępuj do Sakramentów św. Bądź skromny w mowie i uprzejmy w obejściu. Jeżeli to uczynisz pójdziej do nieba.

Ty, mój Bracie, pragnąłbyś dostąpić tego szczęścia, ale brak ci odwagi, by sobie na nie zasłużyć. Zaprawdę, łatwiej zdobyć sobie niebo, niż dogodzić swym namiętnościom, lub zadowolić ludzi. Każda przyjemność zwyczajnie łączy się z goryczą i smutkiem. Ileż razy, przyszedłszy z szynku, mówisz, że nie byłbyś tam poszedł, gdybyś był wiedział, co cię tam czeka. Istotnie, gdybyś był przepędził ten czas na modlitwie w domu, błogoby ci było na duszy. Wielbiąc Boga, mógłbyś zawołać słowami króla Dawida, że dzień spędzony w świątyni jest milszy, niż tysiące na zebraniach światowych. Po użyciu przyjemności ziemskich następuje częstokroć pewien niesmak i niezadowolenie. Ileż razy opłakujesz gorżko swój nierozum, postanawiasz już nigdy nie iść na owo miejsce i gniewasz się na ludzi, którzy cię tam zaprowadzili. Zazdrościsz cnotliwym ich spokojnego życia. Łatwiej więc i milej cierpieć dla Boga, niż się mozolić dla świata i zmysłowej przyjemności. Spędziwszy noc na pobożnej modlitwie, nie żałujemy tego, nie zazdrościmy śpiącym, lecz błogosławimy Boga, że nas natchnął tą myślą i udzielił pociechy i ulgi w kłopotach życia wskutek żarliwej modlitwy. Jeżeliście wydali pieniądze na zbytki i osobiste przyjemności, często tego żałujecie. Przeciwnie chrześcijanin, który wspiera ubogich i potrzebujących swoim majątkiem, doznaje wielkiego zadowolenia i szuka ciągłej sposobności czynienia dobrze. Cieszy się, że mógł przynieść ulgę cierpiącemu Chrystusowi, wspierając ubogiego. Czy w kościele, zamiast się kręcić i rozmawiać, nie mógłbyś uklęknąć i modlić się pobożnie? Czy nie mógłbyś słuchać kazania, zamiast niepotrzebnie rozmawiać? Czy nie byłbyś daleko szczęśliwszy, gdybyś często przystępował do Sakramentów św.? Zapytaj się tych, co tej łaski doznali, a może pójdziesz za ich przykładem.

Czy nie lepiej narazić się na łajanie rodziców dlatego, że zadługo byłeś w kościele, niż żeś przepędził noc na swawoli? Zaprawdę służba Boża mniej wymaga ofiar niż służba u świata. A jakże umiera chrześcijanin, który dobrze służył Bogu, a jak kończy ten, kto strawił życie, goniąc za przyjemnościami? Piękna jest śmierć cnotliwego, a pełna grozy śmierć grzesznika. Dla zbawienia duszy daleko mniej trzeba czynić, niż się czyni dla świata. Prawda, że chcąc się dostać do nieba, trzeba ponieść pewne ofiary, trzeba zaprzeć samego siebie, wziąć krzyż i iść za Chrystusem drogą ciasną i wązką. Idźcie do jaskiń, idźcie na pustynie, idźcie do klasztorów i zapytajcie Świętych, dlaczego tam tyle łez wylali? dlaczego tyle pokutowali? Dlaczego niektórzy przelali swą krew? Odpowiedzą wam niezawodnie, że chcieli przez to zasłużyć sobie na niebo. A ja nie chciałbym nic cierpieć, aby zdobyć wieczną szczęśliwość? Co uczynię, o Panie, na sądzie Twoim, gdy Święci pokażą swe ofiary, które ponieśli z miłości ku Tobie?

Powiadasz, że trudno dostąpić nieba. Pamiętaj, że ta wybrana ojczyzna daleko więcej kosztowała n. p. św. Bartłomieja, któremu za życia ściągnięto skórę z ciała. Ileż cierpiał św. Wincenty, którego tak długo pieczono płonącemi pochodniami, aż wnętrzności jego wyszły na wierzch, którego wreszcie wprowadzono do więzienia i wyciągnięto na łożu, posypanem skorupami potłuczonych flaszek! Zapytaj św. Hilariona, dlaczego płakał dzień i noc na pustyni przez tak długie lata? Pytaj św. Hieronima, dlaczego bił się nielitościwie kamieniem w piersi tak, że aż poczerniały. Odszukaj w grocie św. Arseniusa i zapytaj, z jakiego powodu porzucił świat i dokonał żywota między dzikiemi zwierzętami? Od wszystkich tych Świętych usłyszałbyś jedną odpowiedź: Czyniliśmy tak mało jedynie dlatego. aby otrzymać niebo.

Cesarz Neron kazał okropnie męczyć chrześcijan, zwalając na nich winę podpalenia Rzymu, którego sam był sprawcą. Zaszywano ich w skóry zwierząt i rzucano psom na pożarcie. To znowu, oblewano szaty ich żywicą i zapalano, jako nocne pochodnie. We własnym ogrodzie kazał urządzić dwie aleje z tych nieszczęśliwych wyznawców Chrystusowych. A gdy tak żywcem się palili,

przejeżdżał na wspaniałym wozie, rozkoszując się okrutnym widokiem. Wynalazł jeszcze inny rodzaj męczarni dla chrześcijan. Kazał bowiem ulać z miedzi olbrzymiego wołu, rozpalić go do czerwoności, a potem wrzucać do wnętrza chrześcijan. Podczas tego prześladowania wtrącono do więzienia św. Piotra wraz ze św. Pawłem. Św. Apostoł narodów, jako obywatel rzymski, został ścięty. Św. Piotr początkowo ratował się ucieczką. W drodze jednak ukazał mu się Zbawiciel i w te doń odezwał się słowa: Idę po drugi raz umrzeć w Rzymie. Poznał Piotr św. wolę Bożą, powrócił do miasta i został skazany na śmierć krzyżową. Prosił jednak, by go ukrzyżowano głową na dół, bo się nie uważał za godnego umierać jako Chrystus z głową do góry.

Chcielibyście, drodzy Bracia, posiąść niebo, a nie chcecie naśladować Świętych Pańskich. Czy się przynajmniej modlicie? Jakie wasze modlitwy? Unikacie spowiedzi, zapominacie, że ona oczyszcza z grzechów, wraca łaskę poświęcającą i prowadzi do nieba. Gdybyście kochali Chrystusa, wzdychalibyście, tęsknilibyście za Nim w Komunii św. Potrzeba wam więcej odwagi chrześcijańskiej. Nie zniechęcajcie się, bo już może niedługo będzie koniec waszych cierpień, a tam w niebie oczekuje was Pan i pragnie objąć w swe ramiona, przycisnąć do siebie, jako dziatki ukochane. Uczyni z wami to, co uczynił z Mardocheuszem król Aswerus. Kazał go bowiem prowadzić na wozie tryumfalnym po mieście, podczas gdy herold wołał donośnym głosem: Tak nagradza król tych, którzy mu wiernie służą. Gdyby nam teraz Chrystus ukazał swych Świętych i zawołał: dlaczego nie kochacie Boga, dlaczego nie staracie się zasłużyć sobie na królestwo niebieskie? dlaczego serca wasze przywiązują się do ziemi i dóbr znikomych? Cobyśmy na to powiedzieli? O, chrześcijaninie wznoś oczy ku niebu i patrz, jakie tam szczęście zgotował Chrystus dla swych ukochanych dzieci. Święci zdają się wołać do nas z tronu swej chwały niebieskiej: Obyście mogli pojąć szczęście, jakiego doznajemy za krótkie cierpienia i walki! Potępieni wołają przeciwnie: Jakżeście szczęśliwi! Albowiem możecie zdobyć sobie niebo, któreśmy utracili na wieki. Gdybyśmy byli teraz na waszem miejscu, bylibyśmy roztropniejszymi. Utraciliśmy Boga na zawsze, już nigdy nie ujrzymy cudnego nieba.

Mili chrześcijanie, wzdychajmy do tak wielkiego szczęścia, pragnijmy posiąść niebo i oglądać tam Boga twarzą w twarz po wszystkie wieki! Amen.

Bibliografia.

X. Dr. Aleksander Pechnik. *Nowe hasła i dążenia demokracyi socyalnej.* Lwów, 1903. str. 100.

Praca ta była publikowaną w *Gazecie Kościelnej*, nie powinna więc nikomu z jej czytelników być obcą. Autor głównie opiera się na poglądach Eugeniusza d'Eichthal'a i K. Gid'ego, ale obok dzieł tych dwóch autorów korzysta też bardzo obficie z rozpraw autorów innych, w szczególności uwzględnia stosunki kraju naszego i to wszystko, co u nas ze strony demokracyi socyalnej dzieje się lub pisze. Toż nic dziwnego, że *Naprzód* socyalistyczny służył tu za obfite źródło informacyjne.

Praca ks. Pechnika ma charakter pracy teoretycznej. Jest to uczony rozbiór wartości haseł socyalistycznych o przyszłej rzeczypospolitej, o kollektywizmie, będącym celem dążeń wszystkich odmian socyalizmu, zarówno tych, które hołdują programowi rewolucyjnemu, jak tych, które odmawiają prawa gwałtom rewolucyjnym, a są za powolnem i pokojowem przeobrażeniem stosunków społecznych na korzyść warstwy robotniczej. Obszerniej omawia autor krytykę zasad marksizmu dokonaną przez Bernsteina. Zresztą czytelnik znajduje w tej rozprawie całą masę uwag o potrzebnych reformach społecznych, o reformie szkół średnich, o ustawie wyborczej, o celach i dążnościach stronnictwa narodowo-katolickiego, którego autor jest głównym filarem i obrońcą. Bogata, a w formę zwięzłą ujęta treść sprawia, że przy czytaniu trzeba mieć ciągle naprężoną uwagę.

X. Pechnik jest zwolennikiem daleko nawet idących reform dla klas niższych i nie kryje się wcale ze swą sympatyą dla demokracyi chrześcijańskiej. Jako demokrata chrześcijański stoi autor mocno na stanowisku wiernego katolika i żąda zgodnie z zagranicznym ruchem chrześcijańsko-społecznym, by religia katolicka była podstawą życia i wszelkich urządzeń, nie zadowala się jednak słowami, ale zgodnie z encykliką *Rerum novarum* i znanym listem pasterskim X. Arcyb. Bilczewskiego żąda, by sprawiedliwość chrześcijańska naprawdę stała się hasłem wszystkich. Stanowisko demokratyczne też tłumaczy nam sympatyę autora do wyborów powszechnych, krytykę jego obecnej ustawy wyborczej i obecnych posłów naszych, których »większość nie lubi uwzględniać najsłuszniejszych żądań klas niższych«, a wielu z nich »nie zna się na niczem«. Nie widzi autor przyczyny zatrzymania wyborów z kuryi pierwszej, a w ogóle radby nasze wybory kuryalne zastąpić wyborami wedle rozmaitych zawodów.

W ciągu wywodów swoich stara się autor uzasadnić pogląd, że rozwój stosunków nie sprzyja ziszczeniu haseł socyalistycznych, że wszystko przemawia przeciw możliwości wprowadzenia kollektywizmu i nie przeniesienia wszelkich narzędzi pracy, jako to: ziemi, kopalń, fabryk, warsztatów itp. na rzecz państwa lub społeczności. Tu nasuwa się jednak uwaga, że kollektywizm jest przeciwnym naturze ludzkiej, dlatego na dłuższe panowanie liczyć nigdzie nie może; nie jest jednak wykluczoną możliwość rewolucyi społecznej i trwania państwa socyalistycznego przez czas krótki. Agitacya socyalistyczna jest zbyt gwałtowną, polityka partyj socyalistycznych jest w ogólności bezwzględną, a opiera się na organizacyi silnej i zdobywa w wielu krajach coraz więcej znaczenia i zwolenników, niebezpieczeństwo tedy rzeczywiste zagraża (według mego zdania) stosunkom obecnym, tem większe, że niema nadziei, by wkrótce sfery kapitalistyczne chciały przejąć się zasadami chrześcijańskiemi. Ale z drugiej strony wiele czynników działa w tym kierunku, by do rewolucyi społecznej nie dopuścić.

Może też za surowo sądzi autor posłów naszych. Nie wszyscy są między nimi czynni, ale bierni i nie znający się na niczem, słuchają komendy innych posłów czynnych i Koło polskie wiele już uczyniło na korzyść bodaj drobnych właścicieli ziemi. Sądzę, że w naszych stosunkach i kurya wielkiej własności ma znaczenie i bez namysłu odrzucaćby jej nie można. Na projekty reformy szkolnej zgodzić się może każdy, ale to, co mówi autor na str. 96. wyda się wielce za trudne dla szkół średnich; gdyby się bowiem wymagało w gimnazyum głębszych znajomości filozofii, sztuki i poezyi, to już niewiele nowego dawałby uniwersytet. Autor jest za wprowadzeniem apologetyki do klasy VIII., i za pytaniem religii przy maturze. Pierwsza kwestya ma też wielu przeciwników, a zdaje mi się, że mają za sobą obok względów metodologicznych także pewne obawy, czy wprowadzenie apologetyki nie rozbudzi też próżnej chęci do mędrkowania o rzeczach wiary. Przeciwnicy znów egzaminowania z religii przy maturze mogliby to przytoczyć na swą obronę, że pytanie prawd katechizmowych niezbyt wpłynie na większy szacunek dla religii, a znajomość prawd wiary nie rozstrzyga jeszcze, czy ktoś wierzy, czy nie. Słusznie bowiem twierdzi X. Żukowski, że źródła niewiary są w woli, nie w rozumie. O te więc rzeczy możnaby się sprzeczać — ale w każdym razie praca X. Pechnika jest bardzo pouczającą i dlatego każdy z niej wiele skorzystać może. Rozumie się samo przez się, że ją też każdy znać powinien.

ks. Sz.

X. Władysław Gryziecki. *Duchowieństwo a socyalna kwestya.* Lwów, 1902. str. 278.

Czy to nie za późno mówić o książce wydanej przed dwoma laty? Nie jest za późno, jeśli ma jeszcze znaczenie cel, dla którego autor książkę swą wydał. Jest to przedruk z *Gazety Kościelnej*. Żali się autor, że mimo jego prośby nikt nie zabrał głosu w *Gazecie Kośc.*, w sprawach przez niego poruszanych, że »nikt z Braci dotychczas nie uważał za stosowne zabrać głosu i przyczynić się do lepszego rozjaśnienia piekącej kwestyi socyalnej«. I dotychczas nie wyłoniła się żywsza dyskusya, więc chcę sprawę poruszyć.

Na wstępie zaznaczę, że autor pisze w tonie kaznodziejskim, a z każdej stronicy wieje pragnienie, by księża zajęli się sprawą społeczną, by ją poznali, by w pracy społecznej wzięli udział. Pobudzenie tedy duchowieństwa do myślenia o sprawach społecznych było pierwszym celem autora. Stosownie do swego celu nie roztrząsa problemów teoretycznych, nie rozwodzi się nad programami i hasłami, ale woła do czytelnika: zacznij zaraz, rób co możesz, na miejscu. Jeśli kto spyta, co i jak robić, odpowie mu autor: czytaj dzienniki i pisz do nich: pracuj na ambonie, odwiedzaj chorych, należ do towarzystw dobroczynnych, wychowuj cierpliwie dzieci w szkole, zbieraj terminatorów wieczorami, wiąż w stowarzyszenia czeladź rzemieślniczą, szerz wstrzemięźliwość, dawaj z siebie dobry przykład życia chrześcijańskiego, abyś powoli odradzał wszystko w Chrystusie.

Są to rzeczy przystępne dla każdego umysłu i dla każdego możliwe. Autor dał dowód z jednej strony swej gorącej wiary chrześcijańskiej, a z drugiej strony zrozumienia ducha czasu i współczucia dla słabszych. Nie można pominąć milczeniem i tego, że autor porusza drażliwe nieraz sprawy i to śmiało, bez zbytniego oglądania się na osoby, ale zachowuje wszędzie należytą miarę. Na pociechę autorowi wspomnę, że niektóre z jego pragnień, jak publiczna miesięczna adoracya Najśw. Sakramentu, kazania katechetyczne, już przeszły w czyn. Uznając w ogólności te dodatnie strony pracy Sz. Autora, ośmielę się powiedzieć kilka uwag w odmiennym nieco charakterze.

Książka zrobiła na mnie wrażenie, jakoby jej autor był nieco pesymistą. Duchowieństwo nasze nie jest znów tak ciężkie i niezdatne do działania społecznego, choć u nas w porównaniu z zagranicą mniej się robi w tym względzie. Trzeba sprawiedliwie oceniać stosunki nasze i tamtejsze. W ludzie naszym brak w ogólności zmysłu organizacyjnego; zakładanie więc, a jeszcze bardziej prowadzenie umiejętne towarzystw, wymaga od pojedynczych osób zbyt wiele czasu i ofiar. Ubóstwo ludności, skromne zarobki robotników utrudniają znów wnoszenie wkładek, a bez nich rozwój towarzystw jest niemożliwy. Trzeba brać też na uwagę, że zabierać się do działania społecznego nie zawsze wypada wikaremu, a proboszcz znów, jeśli nie jest staruszkiem, ma dużo zajęcia w kancelaryi, w kościele, a brewiarz i inne modlitwy także dość czasu zajmują; a posługiwanie nasze jest nieraz denerwujące, nieobliczalne naprzód, bo lud nasz nie jest punktualny, a niekiedy znów sprawa jest nagłą i niespodziewaną. Zwłaszcza w niedzielę ksiądz na parafii większej jest niemal przeciążony pracą. Cóż więc dziwnego, że u nas mniej się robi, niż gdzieindziej. U nas nadto rozdział między wierzącymi a niewierzącymi nie jest tak widoczny, bo się wszyscy prawie zaliczają do katolickiego Kościoła, dlatego też i duchowieństwo nasze nie ma tej zewnętrznej podniety do organizowania rzesz co za granicą i związki prarafialne u nas nie trzymają się, nie wydaliśmy z pośród siebie Kolpinga i nie wytworzyło się u nas Centrum.

Bardzo dobrą jest opieka nad terminatorami i czeladnikami, dobrą jest rzeczą tworzyć związki abstynentów, ale to wszystko wymaga wiele czasu i to właśnie w niedziele. Mogliby tu jeszcze pomagać katecheci, ale autor sądzi, że posady katechetów samodzielnych przy szkołach ludowych należałoby zwinąć.

Niekiedy autor zdaje się przesadzać w przedstawieniu zagranicy, albowiem mimo organizacyi chrześcijańskiej socyalizm ma tam więcej zwolenników niż u nas, a i strajki tam nie ustają. Za mało też autor podnosi znaczenie pomocy państwowej, a historya nas uczy, że ludzie kierujący Kościołem nie zawsze chcieli i mogli usunąć niedomagania społeczne. Nie każdy Papież mawiał krewnym: dobra kościelne należą do ubogich, a nie do krewnych. Nie wspomina też autor o działalności duchowieństwa po naszych Kółkach rolniczych i kasach pożyczkowych, ani o jego pracy w Czytelniach i Towarzystwie Oświaty, choć czytelnie i koła Towarzystwa Szkoły lud. w wielu okolicach naszej dyecezyi pracują zgodnie z duchowieństwem i razem z niem.

Natomiast podnieść trzeba, że autor kładzie wagę na to, by na czele organizacyj katolickich stali księża (we Włoszech i we Francyi wybitny współudział mają też świeccy), by w towarzystwach członkowie wykonywali praktyki religijne, by wreszcie z wypowiadaniem swych myśli nikt zanadto kryć się nie potrzebował.

Nie chcąc zajmować zbyt wiele miejsca w *Gazecie* kończę uwagi nad pracą X. Gryzieckiego życzeniem, by duchowieństwo nasze nie miało przyczyny do obawy ani zniechęcenia do pracy społecznej, o ile i gdzie się okaże możność pracowania. *ks. Sz.*

Piękną myśl, po części już w czyn wprowadzoną, powzięło wydawnictwo czeskiego »Casopis'a katolickeho duchovenstva«, stojącego pod redakcyą Dra Tumpacha (znanego tłumacza Archeologii chrześć. ks. Arcyb. Bilczewskiego na język czeski) i Dra Podlachy; aby skupić w jedno ognisko wszystkich słowiańskich teologów, zaczęło od N. Roku wydawać oddzielny dodatek do wspomnianego pisma p. t. »Slavorum litterae theologicae, conspectus periodicus«. Wybrano język łaciński dla usunięcia trudności językowych, a za główny cel wytknięto, obok wzajemnego zapoznania się teologów Słowian zachodnich przez wszechstronny przegląd działalności w poszczególnych działach teologii, rzucić pomost między słowiańskim Zachodem i Wschodem. Wzajemna, wolna od wszelkich uprzedzeń i ponad nacyonalne waśnie wyższa wymiana myśli, objektywne uwzględnianie ruchu naukowego w formie referatów i recenzyi, oto środki do zamierzonego celu. A że, jak doświadczenie uczy, spokój i cierpliwa rozwaga często skuteczniejsze, niż gwałtowne szturmy, jest nadzieja, że przy odrobinie dobrej woli tych, którym teologia leży na sercu, myśl ta może nadspodziewanie piękne przynieść owoce. W każdym razie jest to znaczny krok naprzód, jest to kamień, rzucony w nieporuszoną dotąd wodę słowiańskiego partykularyzmu. Teologia nie zna słupów granicznych i różnojęzyczności narodów, a gdzie chodzi o tak wysokie cele, jak powyższy, warto nie żałować trudu, by choć cegiełkę dorzucić do przedsięwziętej budowy. Polacy oczywiście nie zostaną na uboczu, i jak w pierwszym numerze wspomnianego czasopisma, tak i nadal zabierać będą głos poważny. Zainteresowanie się polską teologiczną literaturą nietylko naszych słowiańskich pobratymców, ale i obcych narodowości, którym język łaciński ułatwi przegląd naszej działalności na tem polu, dotychczas im prawie że nie znanej, powinno być naturalnym bodźcem do pracy. W pierwszym numerze owego »Conspectus periodicus« przedstawił ks. prof. Dr. Gabryl stan nowej i najnowszej polskiej literatury apologetycznej, a w następnych zeszytach ukażą się sprawozdania z działu naszej kościelnej historyografii, pisane przez jednego z najlepszych znawców historyi Kościoła w Polsce. Inne narodowości słowiańskie mają także drobnych recenzentów i współpracowników. Jednym z głównych jest P. A. Spaldak S. J. Wiele tedy względów przemawia za tem, by polskie duchowieństwo poświęciło uwagę wspomnianemu pismu. Prenumeratę (w kwocie rocznej 6. K) posyłać należy pod adresem: Slavorum litterae theologicae, Pragae, I—190. *Ks. W.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Mianowani prałatami domowymi Ojca Św. Piusa X. zostali: ks. Jan G n a t o w s k i, katecheta IV. gimnazyum we Lwowie; ks. Klemens S w o b o d a, dziekan Suczawski, proboszcz w Radowcach; Szambelanami mianowani: ks. Zygmunt G o r a z d o w s k i, proboszcz przy kościele św. Mikołaja we Lwowie; ks. Dr. Aleksander P e c h n i k, profesor przy c. k. IV. gimnazyum we Lwowie.

Organista-krawiec
gra i śpiewa z nut — szuka posady.
Józef Gorniak w Tarnopolu, ul. Kapelera.

ZAKŁAD
artystycznego malarstwa na szkle
B. SKARDA
w BERNIE.
Specyalność:
Okna kościelne (Witraże)
w każdym stylu.
Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.
Ośm razy odznaczony
pierwszemi nagrodami!

Najnowsze książki:

Hattler-Stagraczyński, **Dom Serca Jezusowego.** Czytania nabożne dla wszystkich stanów. Wydanie illustrowane. Egz. broszur. 7 Kor. 50 h., w ozdobnej oprawie 10 Kor.

Hattler-Stagraczyński, **Chleb duchowny** w 8 tomach. Egzemplarz broszur. 10 Kor., oprawny 15 Kor.

Gąsiorowski. **Droga do poznania Boga.** Rozmyślania na każdy dzień roku w 2 tomach. Egzemplarz broszur. 6 Kor. 50 h., oprawny 9 Koron.

Uprzejme zamówienia należy przesyłać pod adresem:

Kubaczka & Lang, księgarnia w Białej.

MICHAŁ TARCZAŁOWICZ
malarz kościelny, dekoracyjny i lakierniczy
w Bochni, ul. Kazimierza W.

Podejmuje się **malowania kościołów** w różnych stylach farbami olejnemi, kazeinowemi, i klejowemi; **pozłaca ołtarze i ambony;** wykonuje malowanie sal, pokoi, malowania i lakierowania drzwi, okien, portali, fasad, firm ozdobnych tudzież wszelkich robót w zakres malarstwa wchodzących. Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal Wielebnemu Duchowieństwu, P. P. Architektom, Budowniczym i Szanownej Publiczności.

Gerö Gyula
właściciel winnic i wielkich składów win
w Tokaju i Budafok przy Budapeszcie,

poleca wszelkiego rodzaju Wina **czyste naturalne węgierskie i tokajskie,**

Węgierskie począwszy od 60 hal. wyżej, tokajskie od 1 K. 20 h. do 10 Koron.

Za czyste, naturalne wina daje gwarancyę.

Korespondencye, o ile możności w języku niemieckim, proszę adresować do mego głównego biura *w Budapeszcie VI. Mozsárutcza 12.*

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK
we Lwowie
ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi
Pracownię brązowniczą
i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu
ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Monstrancyj, Relikwiarzy

Pająków, Lamp

Kapelusz słomkowy florentyński
farbowany na czarno,
Prawnie zastrzeżony.



przez Przew. Duchowieństwo za doskonały uznany. Nosi się bardzo przyjemnie, jest bardzo lekki, waży tylko 75 gr., lżejszy od kapelusza filcowego, trwalszy niż szyte kapelusze słomkowe. Cena 6 K. 50 h. Opakowanie liczy się po cenie własnych kosztów. Wysyłka za zaliczką. Przy zamówieniach proszę o objętość głowy w centymetrach.

Każdego fasonu i formy dostarcza się na zamówienie.

Ferdynand Rom, fabryka kapeluszy słomkowych i filcowych, **Graz,** Engegasse 2.

Duma każdej gospodyni jest dobra kawa.

Kathreinera
Kneippowska kawa słodowa
nie powinna w żadnym domu przy przyrządzaniu kawy zabraknąć.

o o o

Żądać tylko oryginalne paczki z nazwiskiem Kathreiner, i nigdy nie kupować czego na wagę sprzedają.

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 45.

Herbaty czarne

aromatyczne, silnie naciągające:

Congo Nr. 1	. ½ kilo	3 k.	80 h.
Souchong Nr. 2	„ „	4 „	60 „
Souchong zbioru majowego wyborna	. ½ kilo	6 „	— „
Congo Kaisow. najprz	„	8 „	— „

KAWY znakomite w smaku

Ceglon Nr. 1	. ½ kilo	2 k.	24 h.
„ „ 2	„ „	2 „	16 „
„ „ 3	. „ „	2 „	08 „
„ „ 4	„ „	2 „	— „
Gwatemala	. „ „	1 „	50 „
Złota jawa	. „ „	2 „	16 „
Mokka arabska	. „ „	2 „	16 „

Najlepsze **okruchy herbaciane** ½ kilo 3 k., 3 k. 60, 4 k 60

Opakowania nie zalicza się

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje **malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy** i t. d., oraz **budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy za skromnem wynagrodzeniem.**

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie

FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie, ulica Sławkowska l. 25.

poleca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

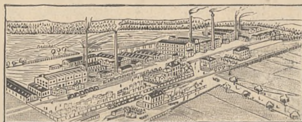
Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.

Stacya pocztowa, telegraficzna i kolejowa **Unterthemenau.**



Roczny obrót przeszło **3.000 wagonów.**



Unterthemenauerska fabryka wyrobów glinianych

Jana księcia Liechtensteina

w Unterthemenau koło Lundenburga, poleca:

płyty zendrówkowe każdego rodzaju i grubości na chodniki, dla dworców kolejowych, stajni, na podwórza i t. d. **Płyty mozaikowe** w setkach deseni od najpojedynczszych do najbogatszych wzorów (roczna produkcya 15 milionów płyt) dla kościołów, szkół, fabryk etc. podwójnie glazurowane **rury szteingutowe, nasady kominowe, rury odpływowe, cegły zendrówkowe** (sucho prasowane), wytrzymujące najwyższe ciśnienie dla filarów i prasowane odmiennie dla budowy kanałów), **płyty ścienne i okładzinowe, cegłę fasadową,** wszystkie gatunki **dachówek** czerwone i we wszystkich kolorach, **rury drenowe, kafle kuchenne.**

Liczne ilustrowane cenniki darmo i opłatnie. o Ilość robotników 700.

Alojzy Konieczny

organmistrz w Przemyślu, trakt węgierski l. 32, wykonuje najnowszej konstrukcyi organy melodyjne, za gwarancyą. Między innemi wykonał piękne organy w Złoczowie.

Wincenty Kuczabiński

we Lwowie, ulica Kopernika liczba 2,

Poleca na maj

FIGURY MATKI BOSKIEJ

z drzewa i z masy — białe i kolorowane.

Ołtarzyki procesyjne rozmaitej wielkości.

Książeczki do Matki Bosk., jako nabożeństwo majowe, szkaplerze, różańce, medaliki i t. d.



MYDŁO SCHICHTA

jest bezsprzecznie najlepsze, a w użyciu najtańsze!

Pod gwarancyą czyste i wolne od szkodliwych składników!

Jerzy Schicht, Aussig.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.